

Leśniewski, Michał

Wielki Trek – fikcja czy rzeczywistość? :
(na marginesie książki Normana
Etheringtona, "The Great Treks. The
Transformation of Southern Africa
1815–1854", London–New York 2001)

Przegląd Historyczny 97/1, 89-94

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

lowanie na s. 65 sugeruje, że przypadało na wieki X–XI. Wiele do życzenia pozostawia redakcja tekstu: zdarzają się przekręcenia w nazwach własnych (np. Boccacio zamiast Boccaccio, s. 126, 127, 140; della Tore zamiast della Torre, s. 75; Herrada z Landspergu zamiast z Landsbergu, s. 42; Lodovico Domenichi, a nie Domenici, napisał „La nobiltà delle donne”, a nie „La nobilita delle donne”, jak podano na s. 127, 128), a także liczne literówki.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że synteza dziejów kobiet przedstawiona przez Marię Bogucką stanowi interesującą próbę zarysowania głównych problemów badawczych nurtujących historiografię feministyczną ostatnich dziesięcioleci. Autorce udało się zachować przejrzystość wykładu, chociaż nieprzygotowany Czytelnik (do którego wszakże również adresowana jest ta książka) może być przytłoczony bogactwem przykładów i odwołań. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały poświęcone epoce nowożytnej, zdecydowanie najbliższej autorce. W przypadku pracy Boguckiej mamy do czynienia z historiografią zaangażowaną, pisaną jako manifest i sprzeciw wobec zjawisk dyskryminacji, świadomie wpisaną w polityczną i społeczną teraźniejszość. Książka ta skłania przede wszystkim do postawienia pytania o to, jak pisać historię kobiet.

MICHAŁ LEŚNIEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Wielki Trek — fikcja czy rzeczywistość?

(Na marginesie książki Normana E t h e r i n g t o n a, *The Great Treks. The Transformation of Southern Africa, 1815–1854*, London–New York 2001)

Opublikowana w 2001 r. książka Normana E t h e r i n g t o n a, profesora na University of Western Australia, wpisuje się w modny od pewnego czasu nurt historii rewizjonistycznej. Zasadniczym jej tematem są dzieje południowej Afryki w pierwszej połowie XIX w., ze szczególnym naciskiem na migracje ludów afrykańskich i Europejczyków.

Lata 1815–1854 należą do najciekawszych i najważniejszych okresów w dziejach tego regionu. Biorąc pod uwagę daty graniczne, mamy do czynienia z radykalną zmianą sytuacji geopolitycznej. Wystarczy jeden rzut oka na mapę regionu prezentującą sytuację na początku i końcu tego okresu, by dostrzec jak wiele się zmieniło. W roku 1815 europejskie osadnictwo, tak jak i granice Kolonii Przylądkowej (jedynej wówczas europejskiej kolonii w tej części Afryki) nie sięgało nawet brzegów rzeki Oranje¹. Czterdzieści lat później sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Osadnictwo to dotarło praktycznie do rzeki Limpopo, niemal 1000 km dalej na północ. Zasadniczym zmianom uległy granice polityczne. Kolonia Przylądkowa powiększyła swój obszar. Pojawiła się nowa brytyjska kolonia,

¹ Częściowo północna granica Kolonii Przylądkowej osiągnęła linię rzeki Oranje w 1824 r. W całości oparła się o nią w roku 1847. Vide T. R. H. D a v e n p o r t, *South Africa. A Modern History*, London–New York 2000, s. 102.

w Natalu². Powstały wreszcie niepodległe republiki burskie — Transwal i Orania. W rezultacie wewnętrzny — dotychczas — konflikt pomiędzy grupami ludności burskiej i brytyjską administracją został przeniesiony na pole stosunków międzynarodowych. W ten sposób zapoczątkowany został dualizm etnicznego, politycznego, społecznego i kulturowego rozwoju białych społeczności południowej Afryki, co pozostało cechą charakterystyczną w ich dziejach aż do dnia dzisiejszego.

Zmiany te nie dotyczyły jednak wyłącznie, a nawet nie przede wszystkim, ludności pochodzenia europejskiego. W tym samym okresie doszło do dramatycznych przemian wśród ludów afrykańskich. W wyniku serii ruchów migracyjnych, określanym wspólnym mianem *Difaqane*³, doszło do zasadniczej zmiany siatki osadniczej i przemieszania grup ludności afrykańskiej. Wydarzenia te wiązały się z procesami konsolidacji drobniejszych ludów w większe struktury etniczne i powstawaniem rodzimych organizmów państwowych, które niekiedy, jak Lesotho, przetrwały do dziś. To wtedy w znacznej mierze ukształtowała się współczesna etniczna mapa południowej Afryki. Pojawiły się na południowoafrykańskiej arenie takie ludy, jak Ndebele, Suazi (Swazi), SeSotho, czy Zulusi, główni obok Europejczyków aktorzy południowoafrykańskiego dramatu. To tylko kilka z wielu przykładów, ukazujących jak brzemienne w skutkach zmiany zaszły w południowej Afryce w trakcie czterdziestolecia, które jest zasadniczym tematem syntezy Normana Etheringtona.

Biorąc pod uwagę złożony charakter i dalekosiężne skutki wydarzeń lat 1815–1854, można zrozumieć, dlaczego okres ten zawsze budził zainteresowanie badaczy. Sam Etherington zajął się tą tematyką ponad dekadę temu⁴, a niniejsza książka jest podsumowaniem tej dekady.

Przystępując do pracy nad recenzowaną książką, autor wyraźnie postawił sobie jeden zasadniczy cel. Jego ambicją było ukazanie historii południowej Afryki w pierwszej połowie XIX w. w zupełnie nowym świetle, a przede wszystkim weryfikacja dotychczasowego podejścia do Wielkiego Treku. Trzeba stwierdzić, że zamierzenie to udało się. Jednym z istotniejszych elementów nowego podejścia jest chęć zerwania z od dawna zakorzenioną tradycją dwutorowego ukazywania dziejów południowej Afryki, w których równoległe, ale i w dużej mierze odrębnie traktuje się historię ludów afrykańskich i europejskich osadników⁵. Odejście od tego dualistycznego modelu należy uznać za niewątpliwą wartość tej książki. W przeciwieństwie do tradycyjnego ujęcia, Etherington stara się ukazać *Difaqane* i Wielki Trek jako zjawiska integralnie ze sobą powiązane, jako *de facto* ciąg „Wielkich Treków”, które składają się na południowoafrykańską Wielką Wędrówkę Ludów. Etherington

² Od 1837 r. osiedlali się tam migrujący Burowie, którzy utworzyli w roku 1839 Republikę Natalii, która istniała, jako niepodległe państwo, do 1843 r. Do 1845 r. w Natalu trwał swoisty stan dwuwładzy. Równoległe funkcjonowała administracja kolonialna i republikańska, *de facto* i *de iure* podporządkowana władzom kolonialnym. Od 1845 r. Natal włączono jako odrębny dystrykt do Kolonii Przylądkowej, a od roku 1856 stał się samodzielną kolonią brytyjską. Vide: E. H. Brooks, C. de B. Webb, *A History of Natal*, Pietermaritzburg 1987, s. 35–36, 54.

³ *Difaqane* to wspólna nazwa dla grupy ruchów migracyjnych ludności afrykańskiej, do których doszło w ciągu drugiej, trzeciej i częściowo czwartej dekady XIX w. Zamiennie używa się terminu *mfecane*.

⁴ Vide N. Etherington, *The Great Trek in Relation to the Mfecane. A Reassessment*, „South African Historical Journal”, t. XXV, 1991, s. 3–21. Nieco zmienioną wersję tego artykułu opublikowano dziesięć lat później: idem, *Old Wine in New Bottles. The Persistence of Narrative Structures In the Historiography of the Mfecane and the Great Trek*, [w:] *The Mfecane Aftermath. Reconstructive Debates In Southern African History*, red. C. Hamilton, Johannesburg 2001, s. 35–49.

⁵ Tak jest w klasycznym już podręczniku E. A. Walkera, *History of Southern Africa*, London 1957; przełomowym metodologicznie i badawczo podręczniku L. Thompsona i M. Wilsona, *The Oxford History of South Africa*, t. I, Oxford 1969, t. II Oxford 1971; czy w doskonałej skądinąd syntezie T. R. H. Davenporta, *South Africa. A Modern History*, London 1977.

nie był wprawdzie pierwszym badaczem, który tak potraktował te procesy⁶, ale jego praca stanowi swoiste podsumowanie ponad 30 lat badań i dyskusji nad tym problemami i jest pierwszą syntezą, która tak jednoznacznie pokazuje współzależność *Difaqane* i Wielkiego Treku.

Niestety, autor w swoim rewizjonistycznym zapale poszedł dalej, śmiem twierdzić, że za daleko. Istotnym elementem jego wywodu jest stwierdzenie, że właściwie nie było czegoś takiego jak Wielki Trek, że to zjawisko jest późniejszą konstrukcją brytyjskiej i południowoafrykańskiej historiografii. Stwierdzenie to należy uznać za zaskakujące, zwłaszcza biorąc pod uwagę skalę zmian, które wówczas zaszły. Kiedy się jednak wczytamy w treść wywodów, okaże się, że autor posługuje się wąską definicją pojęcia Wielki Trek, rozumianego jako swoista forma buntu przeciwko brytyjskiej dominacji i ważny etap w procesie kształtowania się afrykanerskiego narodu⁷. Pozostaje jednak wątpliwość, czy przyjęcie tak wąskiej definicji nie jest nadużyciem zwłaszcza, że autor nie sugeruje w efekcie odrzucenia takiej właśnie interpretacji, ale całego terminu, jako historycznie i ideologicznie obciążonego. Tym bardziej, że — jego zdaniem — w nowej sytuacji politycznej samo wydarzenie straciło dotychczasowe miejsce, jako jedno z centralnych w dziejach regionu⁸.

Uderza w tej tezie jej podobieństwo do tez podważających historyczność *Difaqane*, które pojawiły się u schyłku lat osiemdziesiątych XX w.⁹ Co zresztą nie powinno dziwić, gdyż autor sam przyznaje się do inspiracji poglądami Juliana Cobbinga¹⁰. Podobieństwo leży zarówno w samej tezie, jak i w metodzie oraz strukturze argumentacji. Zasadniczym jej elementem jest postawienie kontrowersyjnej tezy, podważającej dotychczasowe ustalenia historiografii, ba, zakładającej, że samo wydarzenie jest sztucznym konceptem historyków. Dlatego analizując genezę Wielkiego Treku autor koncentruje się na tych zjawiskach, które mają pokazać, że w ruchu tym nie było niczego wyjątkowego, niczego, co uprawniałoby do traktowania jako odmiennego od innych migracji tego okresu, czy to w południowej Afryce, czy na innych kolonizowanych terenach.

Przede wszystkim odrzuca wizję Wielkiego Treku jako buntu ludności burskiej przeciw brytyjskiej władzy. Za anachronizm uznaje przenoszenie późniejszego konfliktu brytyjsko-burskiego na lata trzydzieste XIX stulecia. Co więcej sugeruje, że istniała współpraca pomiędzy trekkerami a przynajmniej częścią brytyjskiej społeczności. Sam zaś trek przynajmniej w jakimś stopniu był efektem machinacji części kolonialnych dysydentów niezadowolonych z polityki lorda Glenelga, ministra ds. kolonii¹¹. O ile w wielu wypadkach nie sposób nie przyznać mu racji, to kreowany przez niego obraz grzeszy jednostronnością.

W jego opinii wyjątkowość Wielkiego Treku jest zatem wytworem historyków, dla których historia południowej Afryki była historią europejskich kolonistów i którzy koncentrowali się na tzw. „pochodzie” europejskiej cywilizacji, oraz ewolucji europejskich społeczności w Afryce Południowej. Byłaby to historia pisana z perspektywy białego człowieka, a zwłaszcza Brytyjczyka i Afrykane-

⁶ Podejście łączące oba wydarzenia nie było bardzo często spotykane, ale tym bardziej warto wspomnieć, takie prace jak: W. M. Macmillan, *Bantu, Boer and Briton*, London 1929; P. J. van der Merwe, *Die Noordwarse Beweging van die Boere voor die Groot Trek*, Hague 1937; R. K. Rassmussen, *Migrant Kingdom. Mzilikazi's Ndebele In Southern Africa*, Cape Town 1978.

⁷ Vide N. Etherington, *The Great Treks. The Transformation of Southern Africa, 1815–1854*, London–New York 2001, s. XXIII, 340–346; idem, *Old Wine in New Bottles*, s. 39–40.

⁸ N. Etherington, *The Great Treks*, s. X.

⁹ Vide J. Cobbing, *The Mfecane as Alibi. On Dithakong and Mbolompo*, „The Journal of African History” t. XXIX, 1988, nr 3, s. 487–519; J. Wright, *Political Mythology and the Making of Natal's Mfecane*, „Canadian Journal of African Studies” t. XXIII, 1989, nr 2, s. 272–291.

¹⁰ N. Etherington, *The Great Treks*, s. XX.

¹¹ Ibidem, s. XXIII, 244–245, 258–260, 340.

ra¹². W jednym z tekstów autor powołuje się na zdanie jednego z czołowych przedstawicieli nacjonalistycznej historiografii afrykanerskiej C. F. J. M u l l e r a, który w 1963 r. powiedział, że kiedy biali stracą hegemonię w południowej Afryce, to „Wielki Trek zacznie być postrzegany jako krótki okres białego imperializmu, który rozciągnął się wówczas z Kolonii Przylądkowej, aż po rzeki Limpopo i Zambezi”¹³ (tłum. — M. L.). Dla Etheringtona, jak napisał w jednym ze swych artykułów, poprzedzających tę książkę, ruch ów wpisywał się w całą gamę innych migracji europejskich, z którymi mamy do czynienia w latach dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych XIX w. w innych częściach świata: Australii, Teksasie, Nowej Zelandii, Algierii czy Oregonie¹⁴.

Czy jednak ma rację? W jakiejś mierze tak. Nie można bowiem kwestionować faktu, że wokół tego wydarzenia narosło wiele mitów, nieporozumień i błędnych, lub raczej jednostronnych interpretacji. Nie ma też najmniejszych wątpliwości, że wydarzenia składające się na Wielki Trek były świadomie wykorzystywane i nadużywane przez historyków i polityków, jako jeden z bardzo istotnych elementów w kształtowaniu afrykanerskiej mitologii narodowej¹⁵. To wszystko prawda, a dokładniej rzecz ujmując — część prawdy.

Zasadniczym problemem i słabością tej interpretacji jest fakt, o którym wcześniej wspomniałem. Południowoafrykański mikrokosmos w roku 1854 wyglądał, pod każdym praktycznie względem, zupełnie inaczej, niż 1815 r. Nie budzi wątpliwości fakt, że mamy do czynienia z realnymi i niezależnymi od współczesnych opcji politycznych wydarzeniami, które już wówczas widziano jako ważne i — co tu ukrywać — bezprecedensowe. Nie była to kolejna migracja mniejszych czy większych grup rodzinnych, jakich wcześniej wiele miało miejsce. W tym przypadku mieliśmy do czynienia z masowym ruchem, który do roku 1845 wyrzucił poza granice Kolonii Przylądkowej około piętnastu tysięcy Burów i pięć tysięcy ich kolorowej służby i klientów¹⁶. Tylko w pierwszej fali migracji do roku 1840 Kolonię Przylądkową opuściło około sześciu tysięcy trekkerów, co stanowiło ponad 10% białej części populacji Kolonii i ponad 20% białych mieszkańców wschodnich dystryktów¹⁷. Patrząc tylko z tej perspektywy widać, że mamy do czynienia z ruchem — w skali liczebności ówczesnej białej populacji — więcej niż znaczącym, zwłaszcza mierząc jego wagę miarą południowej Afryki.

Znaczenie trekku wybiega zresztą daleko poza kwestie masowości tego ruchu. Etherington słusznie bowiem zwraca uwagę na fakt, że mamy w tym samym okresie do czynienia z licznymi migracjami, jak chociażby w przypadku BaRolong, czy Ndebele¹⁸. Sam jednak zaraz przyznaje, że znaczenie migracji Burów było nieporównanie większe, niż wędrowek tamtych ludów. I nie dlatego, że jak podkreśla, dysponowali w sumie ponad 1600 konnych strzelców¹⁹. Był to tylko jeden z czynników, który zadecydował o ich sukcesie. Zasadniczym powodem, dla którego tej migracji przyznaje się większe znaczenie, są jej dalekosiężne skutki: wielokrotne rozszerzenie zasięgu białego osadnictwa, zmiana stosunków własności, szlaków handlowych i charakteru ekonomiki całego regionu. Po-

¹² Ibidem, s. X–XV, 340–344.

¹³ Cyt. za: K. S m i t h, *The Changing Past. Trends in South African Historical Writing*, Athens, Ohio, 1988, s. 71.

¹⁴ N. E t h e r i n g t o n, *The Great Trek in Relation to the Mfecane*, s. 19.

¹⁵ L. T h o m p s o n, *The Political Mythology of Apartheid*, New Haven–London 1985, s. 144–188; A. d u T o i t, *No Chosen People. The Myth of the Calvinist Origins of Afrikaner Nationalism and Racial Ideology*, „American Historical Review” t. LXXXVIII, 1983, nr 4, s. 924–928.

¹⁶ J. C. V i s a g i e, *Voortrekkerstamouers*, Pretoria 2000, cyt. za: H. G i l l i o m e e, *The Afrikaners. Biography of a People*, London 2003, s. 161.

¹⁷ Vide H. G i l l i o m e e, *The Afrikaners*, s. 161.

¹⁸ N. E t h e r i n g t o n, *The Great Treks*, s. 243.

¹⁹ Ibidem.

wstanie formalnie niezależnych republik burskich zmieniło i zdeterminowało stosunki polityczne w regionie na następne półwiecze, a *de facto* nawet na dłużej.

Problemem Etheringtona jest mylenie skutków wydarzeń z ich przyczynami. Autor budując swoje tezy, zwłaszcza te, które mają dowieść, że Wielki Trek nie był buntem, czy ucieczką przed cywilizacją, wyraźnie dopasowuje dowody do stawianych tez, pomijając przy tym najbardziej oczywiste wytłumaczenia analizowanych zjawisk. Dobrym przykładem może być ocena powodów, dla których Voortrekkerom zależało tak bardzo na osiedlaniu się blisko portów. Dla Etheringtona to dowód na to, że ważnym motywem była chęć partycypowania w zyskach z handlu towarami oferowanymi przez afrykański interior, w tym niewolnikami²⁰. Tymczasem jest znacznie prostsze wytłumaczenie. Przy całej prymitywizmie burskich mieszkańców pogranicza i ich ograniczonym udziale w gospodarce rynkowej, byli oni uzależnieni od szeregu podstawowych towarów, takich chociażby jak broń i amunicja, niezbędnych dla funkcjonowania w interiorze południowej Afryki²¹. Nie stoi to oczywiście w sprzeczności z twierdzeniem, że trekkerzy chętnie wykorzystywali nadarzające się okazje. Wszystko jednak wskazuje na to, że nie była to przyczyna ich migracji, a jedynie skutek pojawiających się możliwości²².

W tej sytuacji nie dziwi, że we wstępie autor pozwala sobie na krytykę nadmiernej, jego zdaniem, koncentracji historyków na kwestiach genezy procesów historycznych²³. Mnie natomiast jego „problemy” z rozróżnieniem przyczyn i skutków tylko utwierdzają w słuszności tej skłonności wcześniejszych badaczy. Bez studiów nad genezą, trudno zrozumieć charakter i przebieg zjawisk. A przy tym, jak pokazuje przykład Etheringtona, łatwo popełnić dość podstawowe błędy warsztatowe.

Błędów autor popełnia zresztą znacznie więcej. Większość wynika z podporządkowania argumentacji konkretnym, z góry założonym tezom. Oto ze zdziwieniem dowiemy się, że Wielka Brytania w XVIII i na początku XIX w. była „państwem militarystycznym”²⁴. Najzabawniejsze jest w tym jednak to, że opracowania, do których się odwołuje Etherington wyraźnie podkreślają, że Anglia, choć była tzw. krajem fiskalno-militarnym, nie spełniała kryteriów „państwa militarystycznego”. Co więcej, w latach trzydziestych XIX w., struktury państwowe Wielkiej Brytanii zdecydowanie zmieniły charakter²⁵.

W innym miejscu mamy przykład odmiennego rozumowania, które autor dość często stosuje. Wybiera mianowicie indywidualny, skrajny przykład zachowań, jakie miały miejsce podczas Wielkiego Treku, po czym czyni zeń ilustrację szerszego problemu i podstawę do uogólnień. Tak jest na przykład w przypadku losów kolorowej służby (*apprentices*) i klientów, którzy często byli zmuszeni opuścić Kolonię Przylądkową wbrew swej woli. Nie chodzi tutaj o kwestionowanie faktu, że zdarzały

²⁰ Ibidem., s. 249; choć i tak należy przyznać, że w tej książce N. Etherington złagodził kategoryczność swoich stwierdzeń, w stosunku do wcześniejszych tekstów. Vide np.: N. Etherington, *The Great Trek in Relation to the Mfecane*, s. 16–17.

²¹ S. Newton-King, *Masters and Servants on the Cape Eastern Frontier, 1760–1803*, Cambridge 1999, s. 11–25.

²² Vide np., J. C. A. Boeyens, „Black Ivory”. *The Indenture System and Slavery in Zoutpansberg, 1848–1869*, [w:] *Slavery in Southern Africa. Captive Labor on the Dutch Frontier*, red. E. A. Eldredge, F. Morton, Boulder–San Francisco–Oxford 1994, s. 187–214.

²³ N. Etherington, *The Great Treks*, s. XII.

²⁴ Ibidem, s. 57–58.

²⁵ John Brewer podkreśla, że nie ma dowodów na to by wojskowi wywierali zgodny i znaczący wpływ na parlament, choć stanowili znaczną część posłów. Vide J. Brewer, *The Sinews of Power. War, Money and the English State, 1688–1783*, London 1994, s. 44–45; co więcej, po 1815 r. dochodzi do szybkiego odejścia od modelu państwa fiskalno-militarnego w stronę państwa liberalnego. Vide Ph. Harling, P. Handler, *From „Fiscal-Military” State to Laissez-faire State, 1760–1850*, „Journal of British Studies” t. XXXII, 1993, s. 59–70.

się wypadki przymusu, bo jest to oczywiste. Tyle tylko, że w ten sposób skonstruowany obraz jest dość jednostronny, autor zaś lekceważy fakt, że większość kolorowych wyruszyła na trek z własnej woli i tylko nieliczni z nich wyrażali chęć powrotu do Kolonii, widząc w nowej sytuacji szanse także dla siebie²⁶. Tego typu uchybień jest niestety więcej.

Pomimo tych wszystkich poważnych zarzutów, praca Etheringtona nie jest jednak pozbawiona wartości. Autor zwraca uwagę na kilka ważnych i raczej niedocenianych kwestii związanych z historiografią południowej Afryki. Przede wszystkim wskazuje na zasadniczy problem źródłoznawczy, czyli fakt, że dystrybucja źródeł nie jest równomierna. Co więcej, większość z nich jest pisana z perspektywy europejskiej. I nawet jeżeli są one przychylnie tubylcom, co się zdarza wcale często, to siłą rzeczy odzwierciedlają europejski system wartości i europejskie spojrzenie na południowoafrykańską rzeczywistość. Ponadto w przekazach źródłowych wyraźnie lepiej reprezentowane są społeczności osadnicze i te spośród społeczności afrykańskich, które współpracowały z organizacjami misyjnymi. Klasycznym przykładem będą w tym przypadku dzieje Lesotho, którego początki są bardzo dobrze udokumentowane, podczas gdy dzieje ludów konkurujących z rodzącym się nowym państwem są reprezentowane w źródłach znacznie gorzej. W oczywisty sposób zakłóca to obiektywizm naszego spojrzenia.

Teoretycznie nie jest to nowy problem, ale może właśnie dlatego, że chodzi o sprawy dość oczywiste, bywają one często przemilczane. Podobnie wygląda kwestia terminologii, która próbuje językiem wypracowanym dla opisu struktur społecznych ludów i narodów Europy, opisać bardzo odmienne kulturowo ludy afrykańskie. Wreszcie Etherington nader silnie i co ważniejsze słusznie, sprzeciwia się mitowi burskiego indywidualizmu, pokazując jak silna była wśród Burów tradycja społeczności (*maatschappij*), kształtowanych najczęściej na bazie układów rodzinno-klientalnych.

Proponowane przez autora nowe spojrzenie na lata 1815–1854, pod wieloma względami jest zatem bardzo interesujące i wartościowe. Przedstawia wszelkie migracje tego okresu: *Difaqane*, migracje Griqua i Kora, wędrowniki Burów włącznie z tzw. Wielkim Trekiem oraz ekspansję Kolonii Przylądkowej jako ściśle ze sobą powiązane i składające się faktycznie na jeden proces historyczny. Z tą tezą autora trudno się nie zgodzić, gdyż to nowe, krystalizujące się od niemal dwóch dekad podejście, znacznie lepiej wyjaśnia przemiany zachodzące w tym okresie.

Chociażby z tych względów wielka szkoda, że sumiennosc badacza w ostatecznym rachunku ustąpiła przed zapalem rewizjonisty. Autor był, jak się okazuje, zbyt mocno zaangażowany w dyskusję nad twierdzeniami Juliana Cobbinga i niestety to zaangażowanie nie wychodzi na dobre jego tekstowi. Etheringtonowi wyraźnie brak dystansu do tej dyskusji i przedstawianych w niej problemów. Napisał książkę z tezą, która ma być głosem w dyskusji, a nie próbą jej podsumowania.

Teoretycznie jego celem było ukazanie, że geneza, charakter i wydarzenia związane z Wielkim Trekiem, były bardziej złożone niż przedstawiała to tradycyjna historiografia. Naprawdę jednak otrzymujemy wizję równie uproszczoną, tyle że politycznie poprawną, stawiającą w centrum rozważań ludy afrykańskie. Jest to oczywiście nowatorskie i ważne, ale powstający w ten sposób obraz nie wydaje się zasadniczo prawdziwszy od tradycyjnego i również nie jest wolny od uproszczeń.

Otrzymaliśmy zatem pozycję bardzo specyficzną. Wartościową jako głos w toczącej się właśnie dyskusji historycznej i historiograficznej, ale nie spełniającą wymogów solidnej, profesjonalnej i — co najważniejsze — bezstronnej syntezy. Pozycję, której na pewno nie poleciłbym początkującym badaczom problemów południowej Afryki, chyba że jako przewodnik po najnowszej literaturze przedmiotu.

²⁶ N. Etherington, *The Great Treks*, s. 273–274; alternatywną wizję uczestnictwa kolorowej służby i niewolników w Wielkim Treku prezentuje: J. E. Mason, *Fortunate Slaves and Artful Masters. Labor Relations in the Rural Cape Colony during the Era of Emancipation, ca. 1825 to 1838*, [w:] *Slavery in Southern Africa*, s. 85–87.